

Teksty Drugie 2002, 6, s. 205-207



# Obrońca z urzędu

Magdalena Kozarzewska

# Świadczenia

## Magdalena Kozarzewska

### Obrońca z urzędu

W ostatnim okresie śledztwa – na początku lata 1946 r. – dowiedziałam się, że na obrońcę z urzędu w zbliżającym się procesie Jerzego został wyznaczony mł. Mieczysław Maślanko. Nic o nim nie wiedziałam – pierwsze próby zebrania informacji niewiele wniosły: że jest trudny w kontakcie i że zawsze konstruuje obronę wyszukując błędy proceduralne w postępowaniu sądowym, w czym jest prawdziwym mistrzem. Pojechałam do jego Kancelarii, gdzieś na Pragę. W długim, wąskim przedpokoju zastawionym krzesłami siedziało w milczeniu kilka kobiet. Czekałam krótko – interesantki wchodziły i wychodziły w odstępach parominutowych. Przyszła kolej na mnie. Znalazłam się w małym ciemnym gabinecie z oknem wychodzącym na podwórze. Za biurkiem siedział krępy mężczyzna o posępnej, semickiej twarzy. Wymieniłam nazwisko, usłyszałam, że nie zna jeszcze sprawy i że mam się dowiadywać. Za którymś – trzecim czy czwartym razem poinformował mnie, że ma już dostęp do akt. Polecił, bym usiadła i spytał mnie o personalia. Gdy usłyszał nazwisko i imię mojego ojca – Bojanowski, Jerzy – adwokat spojrzął na mnie i powiedział: „Był taki dyrygent w operze warszawskiej”. Powiedziałam, że on właśnie jest moim ojcem. Maskowata twarz mecenasa nagle się ożywiła, spojrzął na mnie tak, jakby dostrzegł mnie nagle po raz pierwszy i zaczął z wyraźnym ożywieniem mówić, że jest miłośnikiem muzyki operowej, wyliczać spektakle, które widział; pamiętał nawet, które opery słyszał prowadzone przez mojego ojca. Ze zdumieniem patrzyłam na zmianę, która się w nim dokonała. Zaczął pytać o moje zainteresowania muzyczne, o ulubionych kompozytorów, przyjmując z aprobatą moje wyliczanie rozpoczęte nazwiskiem Mozarta. Nie wiem, ile czasu trwała ta rozmowa, zakończona zapowiedzią, że wkrótce zapozna się ze sprawą i odbędzie spotkanie z więźniem. Gdy wyszłam z gabinetu, przedpokój był pełen oczekujących osób, które odprowadziły mnie do drzwi długim szmerem dezaprobaty. Z następnych bytności niewiele pamiętam poza oceną sprawy jako bardzo ciężkiej i potwierdzeniem rozmowy odbytej z Jerzym. Wydało mi się, że w lakonicznych in-

## Świadectwa

formacjach słyszę jakąś nutę osobistego zaangażowania. Ponownie zobaczyłam mc. Maślankę dopiero w sali sądowej na Lesznie w dniu 2 sierpnia 1946 r. Siedział w grupie obrońców tuż za oskarżonymi, otoczonymi umundurowaną służbą więzienną. Za nim zajął miejsce prowadzący śledztwo płk Różański w galowym mundurze. Cały zespół sędziów i prokuratorów nosił też oficerskie mundury. Zapamiętałam tylko twarz prokuratora, mjr Podlaskiego, którego każde odezwanie zionęło nienawiścią do oskarżonych za popełnione przez nich zbrodnie. W drugim dniu rozprawy po przesłuchaniu, prokurator wywołał raz jeszcze Jerzego i zaczął go pytać o Brygadę Świętokrzyską, z którą Jerzy zetknął się po raz pierwszy, gdy wracał do Polski z Mauthausen. Wynikało to jasno z jego zeznań. Mjr Podlaski zadał pytanie: „Czy oskarżony uznaje, że Brygada Świętokrzyska popełniła zdradę narodową?”. Jerzy zaczął swoją wypowiedź od stwierdzenia, że określenie „zdrada narodowa” jest błędne – można mówić logicznie o zdradzie narodu. Potem oświadczył dobitnie: „Ja siebie za zdrajcę nie uważam i tamtych ludzi tak nie nazwę”. Podlaski wylał z siebie potoki oburzenia. Wkrótce potem zarządzo przeryw. Różański wyszedł z sali (i potem już na nią nie wrócił). Mc. Maślanko podszedł do nas: „Jest źle, bardzo źle. To pytanie o zdradę było kluczowe. Mogło zaważyć na wyroku...”. Następnym dniem była pełna udreki niedziela. W poniedziałek rozpoczął się trzeci dzień procesu, zaczęły się mowy obrońców. Mc. Maślanko – broniący dwóch oskarżonych przekonywał, że za błędy oskarżonych odpowiedzialni są ich mocodawcy, którzy wykorzystali dezorientację ludzi osadzonych od dawna w obozach koncentracyjnych i pozbawionych informacji z kraju. Obrończyni Kazika Wiśniewskiego, najmłodszego z oskarżonych, mc. Pintarowa zakończyła swoją płomienną mowę obrońcy okrzykiem: „Nie szpiedzy i zdrajcy, lecz orleńta polskie siedzą na ławie oskarżonych!”. Prokurator zerwał się z miejsca i z pianą na ustach przywołał ją do porządku. Swoje ostatnie słowo, wypowiedziane w grobowej ciszy zalegającej salę, Jerzy mówił jasnym, dźwięcznym głosem, stojąc z uniesioną głową. Mówił o intencjach, jakie nim kierowały, gdy podejmował się nawiązania drogi łączności między Krajem a środowiskami polskimi na zachodzie. Mówił przejmująco i bardzo pięknie. Prokurator zażądał najwyższego wymiaru kary. Po zakończeniu jego wystąpienia mc. Maślanko powtórnie podszedł do mnie, mówiąc, że przemówienie Jerzego było dobre, bardzo dobre, ale trzeba się liczyć z wyrokiem śmierci.

Wyrok ogłoszono następnego dnia – nie byłam w sali, bo Jerzy o to prosił. Przyjechałam do Sądu na krótko przed zakończeniem rozprawy. Skazanych wyprowadzono bokiem, szczerlnie odgradzonych przez strażników. Zobaczyłam poszarzałą twarz ciotki Zosi Lempickiej i mroczną mc. Maślanki. Zbliżył się do nas i powiedział: „W sentencji wyroku jest zdumiewające zdanie, że on działał z czystych pobudek ideowych bez korzyści materialnych. Dopilnuję, by to zdanie znalazło się w protokole przesłanym do Sądu Najwyższego. To bardzo ważne. To niespotykane w sentencji wyroku śmierci”. Obiecał, że zawiadomi mnie o terminie rozprawy w Sądzie Najwyższym. Dotrzymał obietnicy. Było to 28 sierpnia. Dzień później dotarłam do niego z pytaniem zadany przez Juliana Tuwima: czy ma prosić Bieruta

## Kozarzewska Obrońca z urzędu

o ułaskawienie Jerzego, czy ma prosić o wszystkich sześcioro skazanych. Odpowiedział kategorycznie: tylko o głównego oskarżonego. To musi przesądzić o ułaskawieniu wszystkich. Próba interwencji o wszystkich skazanych może negatywnie zaciążyć na decyzji Bieruta. Tuwim nie posłuchał – prosił o Jerzego i o wszystkich pozostałych, „bo byłoby potwornością postąpić inaczej”. Ocalił wszystkich, choć popełnił błąd taktyczny. Zawiadomiłam telefonicznie mc. Maślankę o obietnicy Bieruta danej Tuwimowi: „Będzie żył”.

Następne dni były wypełnione uczuciem ogromnej ulgi, pod którą tlił się lęk, że obietnica Bieruta może nie zostać potwierdzona formalnym aktem łaski. Nie myślałam wtedy o czekających latach więzienia, wiedziałam, że wkrótce zostanie ogłoszona amnestia. Czwartego czy piątego dnia, późnym popołudniem, mecenas Maślanko zjawił się w domu Wujostwa. Mieszkałyśmy u nich – wraz z moją matką i córeczką, przy Torach Wyścigowych na Służewcu. Obrońca z urzędu dotarł z wiadomością, że akta sądowe wróciły z Kancelarii prezydenta z podpisem Bieruta pod decyzją ułaskawienia. Podwójna kara śmierci została zamieniona na 10 lat więzienia. Ułaskawieni zostali wszyscy – czworo z zamianą na 15 lat, jeden na 10 lat. Maślanko nie ukrywał radości, pierwszy raz widziałam, że ma rozpozogną twarz. Wkrótce potem Wujostwo zaprosili go na kolację. Przy stole zgromadzili się wszyscy domownicy. Przed przybyciem gościa opowiedziałam moim bliskim o jedynej wiadomej mi „ludzkiej pasji” adwokata – o jego uwielbieniu dla muzyki operowej. Podjęliśmy ten temat przy stole, dom był muzykujący, wywiązała się ożywiona rozmowa o muzycznych upodobaniach uczestników z aktywnym udziałem gościa. Padło jakieś zdanie – chyba o losach muzyków w czasie okupacji, padło słowo „Niemcy”. I nagle mecenas powiedział twardo i spokojnie: „mógłbym pokierować exterminacją wszystkich Niemców. Wszystkich!”. „Wszystkich? Z ludnością cywilną, z kobietami i dziećmi?”. Chyba ja zadałam to pytanie. Odpowiedział: „Tak. Nauczylili mnie tego. Przeżyłem obóz jako jedyny z całej rodziny. Byłem zatrudniony w krematorium”.

Wkrótce potem pożegnał się i wyszedł. Nigdy więcej go nie spotkałam.